

Komentarz do przekazanego przez wędkarzy

Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi

dokumentu „Dezyderat”

W całości zgadzam się z Pana poglądem, że jest to problem wewnętrzny PZW i we własnym zakresie powinni oni go rozwiązać (przecież to ich organizacja i przez nich wybrane demokratyczne władze). Niebezpieczne bardzo dla całej branży jest przeniesienie go i traktowanie jako problemu ogólnokrajowego, co siłą rzeczy wymusiłoby w końcu niekorzystne zmiany prawne.

Pierwsze półtorej strony to obraz widziany oczami wędkarzy – amatorów, którzy uważają, że kilka lat łowienia wędką daje im wiedzę ichtiologiczną równą profesorskiej. Pojawiają się tu fałszywe tezy, które jednak można śmiało utrać, korzystając z tez mojego wystąpienia czy wyjaśnień MRiRW. I chyba raczej należałoby w dezyderacie wskazać prawdziwe przyczyny zmniejszenia się populacji ryb. Wystąpić do odpowiednich władz o ich rozwiązanie – np. wzmocnienie Państwowej Straży Rybackiej, przygotowanie w końcu (nie mam tu na myśli projektu p. Bzomy), wdrożenie i konsekwentną realizację strategii zarządzania populacją kormorana, zmobilizowanie odpowiednich służb, by rozliczyły co niektórych za wycinanie roślinności, zasypywanie piaskiem dna, nielegalne budowle e.t.c., „zmobilizowanie Sądów do poważnego traktowania spraw związanych z szeroko pojętą ochrona wód itp.

Kilka luźnych uwag:

- nie widzę najmniejszego negatywnego związku między rybactwem komercyjnym a szeroko pojętą turystyką. Wręcz przeciwnie
- samorzady z tytułu podatku od nieruchomości otrzymują pieniądze od właściciela wody za pośrednictwem WFOŚiGW bądź Marszałka Województwa (tzw. podatek od dna jezior), od rybackich użytkowników podatek rolny, leśny i od nieruchomości tak jak od innych rolników. Dodatkowo od środków transportu oraz jeśli Gospodarstwo jest płatnikiem podatku dochodowego, jakąś jego część według ustawowych zasad (nie znam ich). Nasz czynsz w całości przekazywany jest do WFOŚiGW a z niego korzystają praktycznie wszystkie urzędy – kanalizacja, oczyszczalnie przydomowe, zdjęcie i utylizacja eternitu

itp. Dodatkowo, z tytułu posiadania rybactwa profesjonalnego, samorządy pozyskują miliony zł z osi 4 PO Ryby 2007-2013

Komentarz do postulatów

A)

1. Grunty są opodatkowane. Gminy podejmują uchwałę o jego wysokości w ramach ustalonej corocznie stawki urzędowej. Ponieważ płatnikiem w 99,9% przypadków (za wyjątkiem jezior nieprzepływowych, które mogą być własnością prywatną) jest Skarb Państwa, wątpię aby postulat o ustalaniu stawek przez gminę miał realne szanse powodzenia
2. Ponieważ podstawową jednostką jest obwód rybacki (do niego odnosi się plan gospodarowania zawarty w operacie, a nie poszczególne jezioro), składający się nierzadko z kilku jezior leżących w kilku powiatach, jeżeli już, opinia taka należeć powinna do Marszałka. Na dzień dzisiejszy opinię merytoryczną sposobu użytkowania obwodów (czyli, czy zaproponowany sposób gospodarowania jest racjonalny) wyrażają przedstawiciele trzech wytypowanych jednostek naukowych. I chyba to jest logiczne.
Zmianę zasad konkursu ofert należy poprzeć (o tym dalej w pkt B)2.

B)

1. Co to jest użytkowanie ekologiczne – wędkarskie? Dla mnie to jest jakaś populistyczna abstrakcja, w której nikt za nic nie odpowiada. Absolutnie nie widzę związku między wybiórczym połowem niektórych gatunków ryb narzędziami kaleczącymi (wędka) a ekologią. Można natomiast podciągnąć pod nią wszystko, nawet „ekologiczne” użytkowanie jezior poprzez kormorany (rybaków w tym modelu nie ma, a wędkarze się wyniosą, bo zabraknie ryb). Należy tu nadmienić, że nasze prawo przewiduje różne zasady użytkowania wód – w tym wędkarskie. Wydaje się więc, że prawo mamy tu dobre. Wprowadzanie do systemu Rad Gmin (absolutnych laików) czy RDOŚ, który tak doskonale radzi sobie z kormoranami, bobrami czy żurawiami, jest dla mnie nieporozumieniem (znając życie i doświadczenia kolegów na stawach których utworzono systemy Natura 2000, za parę lat nie można byłoby zbliżyć się na odległość mniejszą niż 500 m od wody).

2. Zgodzić się trzeba z autorami i apelować do MRiRW o pilną zmianę rozporządzenia o konkursach ofert, gdyż obecne zasady przynoszą bardzo dużo szkód ekosystemom, są kryminogenne (oferowane bardzo wysokie dawki zarybieniowe w celu wygrania konkursu osiągają rozmiary przewyższające już najprawdopodobniej możliwości produkcyjne narybku w całej UE), żaden z urzędników nie ponosi odpowiedzialności za wynik konkursu. Jest to dokument podstawowy, na bazie którego należy wypromować nowy, realny model gospodarki rybackiej. Nie będę komentował podpunktów a, b, c.
3. Zgodzić się należy, że zarybienia powinny być optymalne, a nie wygórowane do granic absurdu. Bardzo dobrze problem ten rozwiązywały tzw. umowy agencyjne, które określały kwotowo minimalny, obowiązkowy zakres zarybień, pozostawiając ich wielkość i skład użytkownikom rybackim. Zostaje tu problem legislacyjny, jak rozwiązać sprawę umów dyrektorskich, aby nie ucierpiały ichtiofauna, Skarb Państwa i użytkownik rybacki.

Niestety, ingerencja człowieka w ekosystemy wodne i ich otoczenie jest tak silna (brak tlenu przy dnie, zanik roślinności wodnej, nasze ulubione ptaszki itp.), że czarno widzę oparcie gospodarki wyłącznie o rozród naturalny. Nie zawsze się też da odtworzyć tarlisko szczupaka, które zostało zagruzowane, zasypane gliną i ziemią, a dodatkowo stoi na nim dom, na budowę którego, tak popierane samorządy różnego szczebla wydały zgodę. Nadmienić tu należy, że efektywność tarła naturalnego np. sielawy wynosi 0 – 5%, sztucznego – 75 - 85%
4. Jeśli ktoś widzi racjonalną potrzebę tego zapisu, to można go bez problemu wprowadzić operatem rybackim, lub odpowiednim zapisem w regulaminie wędkowania (tzw. wymiar gospodarczy). Ale musi to być decyzja użytkownika, podejmowana elastycznie a nie ustawowa, bo może skończyć się to tak jak w przypadku kormorana czy bobra. Wbrew pozorom, co jest też potwierdzone literaturą fachową, utrzymywanie w zbiorniku ryb starych, dużych i dużo wcale nie ma merytorycznego ani ekologicznego uzasadnienia. A jak policzyć, że stan ten osiągnął należyty poziom? Spuścić wodę z jeziora? Należy pamiętać, że w normalnych warunkach presja ludzi (zawodowcy, amatorzy, kłusownicy), to nikły % produkcji naturalnej, a rekompensowany jeszcze zarybieniami, zapewnia odpowiedni skład

- gatunkowy i ilościowy przy zachowaniu naturalnej struktury wiekowej. Zapominamy tu niestety o olbrzymiej presji kormorana
5. Brak uzasadnienia. Należy rozróżnić rybołówstwo morskie (sam odłów bez żadnych nakładów na odtworzenie środowiska) od rybactwa, które spełnia również inne funkcje – w tym zarybienia. Ponadto należy rozpatrzyć, kto będzie rozliczał z limitów wędkarzy, którzy przecież łowią więcej. Ostatnio widziałem gdzieś artykuł mówiący o tym, że amatorzy więcej łowią dorsza niż rybacy. Osobiście byłem niejednokrotnie świadkiem, kiedy wędkarze wracający z jednodniowej wyprawy przywieźli po ponad 30 dorszy różnej wielkości (często małe) każdy, twierdząc, że jeśli się nie przywiezie min. 25 szt., to jest ona nieudana. A dotyczy to praktycznie wszystkich ludzi wędkujących w Bałtyku. Nie muszę chyba przypominać, że limit dzienny na osobę to 7 szt.
 6. Obowiązujące przepisy prawne jednoznacznie definiują zasady prowadzenia gospodarki rybackiej, które powinny znaleźć się w operacie. Jednym z podstawowych kanonów jest odtworzenie zasobów naturalnych. Moim zdaniem jest bardzo dobrze, że operat może napisać użytkownik rybacki, który doskonale zna powierzone mu wody. Nie zapominajmy jednak, że ostatecznie, napisany operat musi obowiązkowo zostać zaopiniowany przez uprawnione instytucje naukowe. Również przedstawiciel Marszałka Województwa - inspektor rybacki ma prawo zgłosić zastrzeżenia do operatu i wnioskować o jego ponowną weryfikację
 7. Popieram w pełni. Problemem raczej nie jest tu sama metodologia tych badań, a znalezienie źródła finansowania
 8. Odrzuciłbym w całości. Dla mnie jest to niespójny „bełkot” choćby w kontekście „poczucia bezkarności w swojej rabunkowej gospodarce”, „braku szacunku dla powierzonego za niewielkie pieniądze majątku”, braku definicji tzw. użytkownika ekologiczno – wędkarskiego. Nie zapominajmy, kto według przedstawionych na Komisji danych IRŚ i innych, łowi więcej ryb. W obecnych przepisach podana jest stawka maksymalna (w dt żyta), aby zapobiec jej windowaniu w czasie konkursu do poziomu, który spowodowałby właśnie konieczność prowadzenia intensywnych połowów, windowania cen zezwoleń itp. aby zbilansować działalność gospodarczą

Uważam, że pewne sprawy wyjdą, gdy procedowane będzie rozporządzenie w sprawie nowych zasad przeprowadzania konkursu ofert. Uważam, że bardzo słuszne były założenia wypracowane przez AWRSP wspólnie ze środowiskiem naukowym - obciążenia finansowe użytkownika muszą być na takim poziomie, aby mógł bez presji, stabilnie i perspektywicznie prowadzić działalność. Z uzyskanych z przedmiotu dzierżawy przychodów musi on zabezpieczyć Skarb Państwa (coroczny, wieloletni czynsz, prowadzenie w jego imieniu racjonalnej gospodarki), dbać o powierzone mienie (choćby przez zarybienia czy zgłaszanie zauważonych nieprawidłowości, nielegalnych zrzutów nieczystości, zasypywania dna itp.), pokryć koszty związane z funkcjonowaniem firmy oraz mieć pieniądze na rozwój. Dlatego też na podstawie wieloletnich analiz ekonomicznych i ichtiologicznych dotyczących konkretnych obwodów rybackich na przetargu zawsze określona była stawka czynszu minimalna (zabezpieczenie interesu SP) oraz maksymalna (zabezpieczenie przed nadmierną eksploatacją) oraz minimalna wartość zarybień w zależności od sposobu gospodarowania (np. 15% wartości odłowionych ryb przy gospodarce rybacko-wędkarskiej czy 30% wartości sprzedanych zezwoleń przy gospodarce wędkarskiej)

9. Demagogia. Jednocześnie należy stwierdzić, że umowa dzierżawy zawiera odpowiednie zapisy i może zostać rozwiązana w trybie natychmiastowym, jeżeli użytkownik np. nie wywiązuje się z zadeklarowanych zarybień, inspektor rybacki w trakcie obowiązkowej kontroli stwierdzi, że gospodarka prowadzona jest w sposób nieracjonalny, brak jest wymaganej dokumentacji czy zaktualizowanego i zaopiniowanego operatu. RZGW bardzo często ćwiczy tego typu rozwiązania.
10. Zgadzam się. Już widzę Ministra Środowiska, który ponosi odpowiedzialność za dopuszczenie do degradacji wód przez kormorany, Prezesa KZGW, że po tylu latach nie zdobył się na podliczenie dla terenu całego kraju (ma przecież dostęp jako jedyny do danych RZGW) deklarowanych zarybień przez zwycięzców konkursów, nie zbadał o to by naukowo sprawdzić jaki wpływ tak wysokie dawki mają na ekosystemy. Urzędników RZGW, którzy z siebie tylko wiadomych przyczyn nie chcą przedłużać umów rzetelnym

użytkownikom rybackim (wysyłają ich na konkursy, których nie mogą wygrać proponując racjonalny, oparte na wieloletnim doświadczeniu, optymalny sposób gospodarowania) dopuszczając do przejmowania obwodów rybackich przez osoby przypadkowe itp.

11. Zgadzam się.

12. Państwowe instytucje są niedofinansowane. Instytucja Społecznej Straży Rybackiej nie wszędzie sprawdza, choć niektóre okręgi PZW są bardzo zadowolone z ich działania. Prawdą jest, że ich ustawowe uprawnienia są prawie żadne i temat można przemyśleć.

Moi pracownicy są wszyscy w SPR, bo daje im to status funkcjonariusza państwowego, czyli szczególną ochronę prawną w przypadku jakichkolwiek spięć na wodzie z osobnikami łamiącymi prawo.

13. Głupota. PSR ma się zajmować wodami. Jeżeli będzie służbą ekologiczną czyli również leśną, łowiecką, ochrony przyrody itp., to to będzie strażą nijaką i może jej zabraknąć czasu na pracę do której zostali powołani. PSR ma wystarczające uprawnienia do działania w przypadku zauważenia jakiegokolwiek działalności związanej z niszczeniem środowiska (co też czyni). Wydaje się, że opracowywana w MRiRW zmiana systemu nadzoru i finansowania PSR, o której wspominał min. Płocki na Komisji, przyniesie oczekiwane rezultaty.

Obecny system organizacyjny wydaje się być dobry (Komendant PSR szczebel wojewódzki, patrole, szczebel powiatowy. Każdy patrol ma przyporządkowane wody wokół miejsca w którym ma siedzibę)

To chyba wszystko. W razie czego proszę o telefon

A. Abramczyk